

André Gide o Rosji Sowieckiej

W luksusowych hotelach bawi się urzędnicza burżuazja

a tysiące bezdomnych dzieci wałęsa się po ulicach miast

W pierwszych dniach grudnia na półkach księgarskich Francji ukazała się broszura André Gide'a p. t. „Retour de L'U.R.S.S.” („Powrót z Rosji Sowieckiej”).

Autor, sławny w całym świecie pisarz francuski, przed paru laty zadeklarował się jako komunistą i gorący entuzjasta Rosji Sowieckiej. Obecnie, po zwiedzeniu Związku Radzieckiego i po zapoznaniu się z praktycznym wcielaniem w życie ideałów Marxa i Lenina, André Gide dzieli się swymi wrażeniami z czytelnikami. Z trudem mu to przyszło, ale jest uczciwy i szczerzy. Trudno, uległ złudzeniom, którym zresztą uległo również bardzo wielu intelektualistów na Zachodzie. Długo walczył z sobą, nim zdecydował się napisać te wyznania. Usprawiedliwia swoją decyzję na początku i na końcu książki. Zaczyna ją opisem wesołych twarzy dzieci, widzianych w Soczi, jakgdyby pragnął osłabić wagę tego wszystkiego, z czym później zapozna czytelnika.

Szczęście na pokaz

Ale czytelnik pamięta, że Soczi to miejsce corocznych międzynarodowych olimpiad. To rejon pokazowy, który musi zwiedzić każdy „gość” z Zachodu. Zrozumiałe: model szczęścia na pokaz. Jak już powiedzieliśmy, André Gide ze smutkiem stwierdza, że jego wyśnione marzenia nie odpowiadają rzeczywistości. Bo już nie daleko tej Soczi, w licznych miastach, a przede wszystkim na południu, krąży chmara dzieci bez rodziny i opieki, t. zw. „bezpri-zornyje”.

„Bezprizornyj”

Malcy w wieku od 8 już lat, nieznanego nazwiska i imienia łatwi do rozpoznania, gdyż stale chodzą po ulicach miasta, ubrani zbyt obficie: wszystko swoje noszą z sobą.

Gdy André Gide zwrócił uwagę na „bezpri-zornyje” — na drugi dzień nie ujrzał ich na ulicach miasta. Ukryli ich widocznie policja. Później jednak znowu się pojawili. Autor nie sądzi, aby choć przegryść wygnana dzieci 7 i 8-letnie z domu. Podany kawałek chleba nie jedzą, lecz potarą. Odeszli z domu w przekonaniu, że na świecie na pewno większej nędzy niż w ich domu — nie ma.

Drugi problem, to zduszenie wszelkiej indywidualności i samodzielnej myśli ludzkiej. Ougrodzenie od Zachodu sprawia, iż nawet inteligentna młodzież sowiecka nie wie, co się dzieje w pozostałych państwach. Wyrobił się też w nich pewien kompleks wyższości. Pytali autora, czy to jednak prawda, że Francja ma szko-

ły, a wierzyć nie chcieli, że w Paryżu są tramwaje i metro.

Kultura nie istnieje

Kultura nie istnieje. Istnieją tylko książki i obrazy. Temat ich jest z góry nakazany: bohaterkie życie Stalina. Wszystko inne jest kontrrewolucją. Niewola myśli w Niemczech hitlerowskich jest wolnością w porównaniu z tym, co się dzieje w Rosji.

Nie ma już socjalizmu, ani komunizmu.

„Pan, Wódz Narodów.”

Nie ma żadnej dyktatury proletariatu. Jest dyktatura jednej osoby — Stalina. I to dyktatura zarówno w sensie materialnym tego słowa, jak i moralnym. W kościele katolickim, stwierdzenie nieomyślności Papieża wymagało wieków — w ZSRR wystarczył „ukaz”, knut, kajdany i zsyłka.

Gdy Gide chciał wysłać depeszę do Stalina, z okazji przejazdu przez jego miejsce urodzenia i podał jej tekst urzędnikowi pocztowemu — ten nie chciał jej wysłać. Tekst brzmiał: „Z okazji przejazdu itd...” zasyłamy Panu... Urzędnik uznał, że należy dopisać: „Panu, Wodzowi Narodów” albo coś w tym rodzaju.

A więc Stalin stał się monar-

PALTA
gotowe i na
zamówienie
St. Czapirski
marszałkowska 145

cha. W Związku klas społecznych nie ma. Ale są biedni. I to ogromna większość. Ale nie biedni, w sensie zachodnim tego słowa. Tam są nędzarze, którym nikt nie pomoże. Filantropia jest zabroniona — wszystkim zabranie się Państwo.

Kilo chleba 2 zł.

Tak, dziś klas nie ma. Ale będą już w następnym pokoleniu. Wytworzył się sowiecka finansjery. Obecnie, na pięknych wybrzeżach Morza Czarnego istnieją „robotnicze” hotele, nie ustępujące luksusom — Riwierze. Ale robotnik mieszkać w nich nie może, bo zarabia 70 rubli miesięcznie, czyli 30 zł. A kilo chleba kosztuje 2 zł.

To też w luksusowych hotelach

bawi się i urządza bankiety dla urzędniczej burżuazji, już trzejscy finansjery i posiadacze.

Czekano na hiszpańskie złoto

Hiszpania w Związku długo nikt nie zajmował się. „Prawda” nie dała dyrektyw. Dopiero na komendę rozpoczęły się manifestacje. Dlaczego czekano? — pyta Gide. Odpowiedź prosta: czekano na złoto z Banku Hiszpa-

Nadmierne owłosienie
Wszelkiego rodzaju brodawki
usuwa
INSTYTUT KOSMET.-LEK.
IZIS
w Warszawie — ul. Żabia

ni. „Jedność proletariacka” — to hasło dla tłumy. Sprawami gospodarczymi Gide nie zajmuje się. Nie zna się na nich. Ale gdy mu wytłumaczono, że w jednej z fabryk „stachanowcy” wykonują obecnie tę samą pracę w 5 godzin, którą przedtem wykonywali 8 dni, to uznać musiał, że po prostu przedtem robiło się w Związku 8 dni to, co normalnie wykonywa się w parę godzin. Zresztą jest to prawda. Gdy wycieczka francuskich górników, zwiedzając sowieckie kopalnie, zastąpiła górników miejscowych — na parę godzin — osiągnęła po prostu najwyższe sowieckie rekordy. Tyle komunistów o Rosji Sowieckiej. Komentarze są zbyteczne.

Za zł. 20 miesięcznie polecam:
Gramofony - płyty - instr. muz.

Wszyscy przekonali się, że najkorzystniej można nabyć w chrześcijańskiej nowoutwardzkiej placówce ostatnie modele sp. radiowych
„TELEFUNKEN”
A. RUSZKOWSKI, Marszałkowska 117

Karnawał w Nicei



Oryginalne maski w pochodzie karnawałowym.

Instytut meteorologiczny

pogodził małżeństwo

Przed jednym z sądów budapeszteńskich rozegrała się interesująca rozprawa na tle rozwodowym.

Zona pewnego maszynisty kolejowego wniosła podanie o uchylene małżeństwa. Według procedury węgierskiej każda skarga winna być dokładnie umotywowana. Jako istotny motyw tego kroku pani Gerlitz podała małą dbałość swego małżonka. Maszynista kolejowy pracował bowiem w godzinach nocnych i podczas dnia sypiał, nie troszcząc się wiele o swą połowę.

Jako konkretny fakt mający udowodnić zdradzieckie intencje męża, zakomunikowała pani Gerlitz sądowi, że pewnej nocy grudnia, kiedy dość wcześniej powrócił mąż ze szlaku, to nie udał się bezpośrednio do domu, lecz spędził resztę wieczoru w wesołym towarzystwie. To miało zadecydować o wydaniu przychylnego orzeczenia sądu. Zanim jednakże to nastąpiło, sędzia przesłuchał oskarżonego maszynistę, który oświadczył, że tej nocy szalała straszliwa burza, uniemożliwiająca powrót do dalekiego ogniska domowego. Na potwierdzenie tego argumentu zażądał przesłuchania urzędnika instytutu meteorologicznego. Tak też uczyniono i przed sędzią stanął przedstawiciel instytutu meteorologicznego, zeznający, że twierdzenia maszynisty kolejowego oparte są na prawdzie. Wspomnianej nocy szalała straszliwa wichura połączona z ulewным deszczem tak, że wiele osób nie mogło powrócić do swych mieszkań. Komunikacja tramwajowa uległa bowiem przerwaniu.

Dając wiarę tym zeznaniom maszynisty kolejowego Gerlitz,

sąd uznał powody skargi za mało realne i odrzucił żądanie rozwodu. Epilog całej sprawy był nieoczekiwany. Pani Gerlitz, która miała dość prawowania się przed sądem i częstych odwiedzin w kancelariach adwokackich, prosiła swego męża o przebaczenie.

Złamany psychicznie maszynista, wzruszony skrucą swą naj-

droższej żony, fakt ten przyjął z prawdziwym zadowoleniem i radością jakby odzyskał stracone szczęście.

Uczynił swej żonie przysiężenie, że w Nowym Roku mimo burz i błyskawic zawsze zdąży będzie po służbie bezpośrednio do swej najcenniejszej przysłani życiowej — do domu.

JEDYNY W KRAJU STÓŁ ELEKTROTECHNIKI SAMOCHODOWEJ
TUSZYNSKI KURS SAMOCHODOWE
Nowy Świat 44

Odkopywanie fundamentów dawnego zamku w Wilnie

Z kredytów zimowych dla bezrobotnych konserwator dr. Piwocki rozpoczął pracę, mającą na celu odkopanie i zbadanie fundamentów dawnego Zamku Dolnego na Placu Katedralnym i Cielętniku w Wilnie. Prace te prowadzone są w porozumieniu z biurem urbanistycznym zarządu m. Wilna.

Obok celów naukowych - badawczych nad ujawnieniem zarysów murów samego Pałacu Królewskiego, baszt, Zamku Dolnego, Klasztoru Rochitów, domów kapitulnych i innych budynków mieszczących się w obrębie Zamku Dol-

nego a rozebranych przez Rosjan w pierwszych latach XIX w. Prace te mają także na celu zbadanie terenu pod projektowany plac reprezentacyjny Wilna w związku z budową pomnika Marszałka Piłsudskiego.

Prace rozpoczęto opodal wschodniej ściany katedry dla znalezienia zarysów korpusu głównego Pałacu Królewskiego, znanego zarówno z planu Kossego z r. 1779 jak i z widoków rysowanych przez Smuglewicza. Przy poszukiwaniach tych jest nadzieja odszukania również i piwnic pałacu.

Tygrysy, niedźwiedzie i dziki w Anatolii

Anatolia przeżywa obecnie najazd dzikich bestii. Lasy jej roją się od stad dzików, które pustosząc sąsiednie uprawy, stały się prawdziwą plagą dla rolników tu relickich. Obok dzików lasy i góry Anatolii pełne są niedźwiedzi i tygrysów. Tygrys anatolijski jest mniejszy od bengalskiego i cechami zewnętrznymi znacznie się od niego różni, posiada natomiast jedną cechę wspólną — krwiożerczość. W ostatnim czasie tygrysy anatolijskie, mało co większe od leoparda, atakują często nawet wioski. W tych dniach w okolicach Efezu jeden z wieśniaków został zaatakowany przez tygrysa. Między człowiekiem i dziką bestią rozpętała się walka na śmierć i życie. W pewnej chwili chłop wpakował lewą rękę w paszczę zwierzęcia, prawą dobył sztyletu i zadał mu cios śmiertelny w serce. W nierównej tej walce człowiek odniósł tak ciężkie obrażenia i rany, że zemdlony padł obok pokonanej bestii. W kilka

godzin później znaleźli go przejeżdżający chłopcy i odstawili do szpitala, gdzie musiano mu amputować lewą rękę, zoraną kłami zwierzęcia. Za cenę lewej ręki chłop okupił życie.

Włoska wystawa mody

Urząd do spraw mody włoskiej organizuje w San Remo w dn. 16 i 17 b. m. wielką wystawę mody, na której najważniejsze magazyny mody urządził pokaz swych kreacji, oraz przedstawioną została tkaniny wyłącznie włoskiego wyrobu i włoskie surowce.

Motyle na Kaszubach

W Sierakowicach na Kaszubach pojawiły się licznie motyle. Ludność tłumaczy sobie ten fakt, jako prócorstwo bardzo ciepłej zimy i wczesnej wiosny.

OPTYK
St. RUDZKI
WARSZAWA
Nowy-Swiat 40, tel. 5.00-64
! w podwórzu Kina „PAN”

wykonywa szkła ściśle p/r przepisu PP. Lekarzy, firm: ZEISS „PUNKTAL”, „URO-PUNKTAL”, RODENSTOCK PERFA, HYGAL-PERFA, roboty solidne i terminowe.

Karol Czapka

P o e t a

Było to zwyczajne zdarzenie policyjne: o czwartej w nocy na ul. Żytniej auto przejechało pijaną staruszką i odcisnęło z szalona szybkością. I oto młodemu sędziemu śledczemu, dr. Meyzlikowi polecono ustalić kto był właścicielem auta, gdyż młody urzędnik zawsze poważniej traktuje swoje obowiązki.

— Hm, powiedział dr. Meyzlik, zwracając się do policjanta nr. 141. — Więc pan widział na trzystu kroków przed sobą szybko pędzące auto, a na ziemi, bezwładne ciało. Coś pan zrobił wtedy?

— Przede wszystkim popędziłem do ofiary wypadku, aby jej okazać pomoc, meldował policjant.

— Przede wszystkim powinien był pan zerknąć na auto, a potem dopiero lecieć do baby. Ale zresztą — mruknął po chwili, drapiąc się po głowie ołówkiem. — Może jabym postąpił tak samo. A więc

numeru limuzyny pan nie spamiętał. A co do reszty?

— Zdaje mi się, — odpowiedział głosem niepewnym policjant — że auto było ciemnego koloru... Prawdopodobnie granatowe, albo czerwone. Kurz mi je zresztą zasłonił.

— Ach, mój Boże! — złośliwie sędzia śledczy. — Jakżeż ja z takimi poszlakami ustale, co to za auto. Nie będę przecie latał do wszystkich szoferów po kolei i pytał: „Czy to nie pan przejechał starą babę?” Cóż mam pańskim zdaniem począć?

Policjant wzruszył ramionami z miną bezradną.

— Jest tu jeden świadek, ale też nic nie wie.

— Sprowadzić go — powiedział dr. Meyzlik — biorąc niechętnie do rąk szczerplutkę akta sprawy.

— Pańskie nazwisko i zawód?

— spytał nawet nie spojrzawszy na przybyłego.

— Kralik Jan, student mechaniki — wyrecytował zapytany.

— Czy pan byłś świadkiem tego, jak nieznanne auto przejechało dziś o czwartej rano Bożenę Michalczyk?

— Tak, panie sędzio. I muszę stwierdzić, że winien był szofer. Ulica była pusta i gdyby szofer na zakręcie zwolnił biegu...

— Jak daleko byłś pan od miejsca wypadku? — przerwał mu sędzia.

— Jakichś dziesięć kroków; odprowadzałem właśnie przyjaciela... z cukierni...

— A kim jest pański przyjaciel? — przerwał mu znowu sędzia. — Nie jest on tu wymieniony.

— Jarosław Nerad, poeta — odpowiedział świadek dumnie. — Ale on prawdopodobnie nie będzie wiedział.

— Dlaczego? — mruknął Meyzlik, gotowy pochwycić nawet za słomkę.

— Dlatego, że on... no, jak wszyscy poeci... Kiedy stało się nieszczęście, zaczął płakać i poleciał do domu. Więc, panie sędzio...

Ulica była pusta. Idziemy, a tu do pęda nas z szaloną szybkością samochód.

— Numer?

— Tego, to ja, proszę pana, nie wiem. Na numer nie zwróciłem uwagi. Pomyślałem od razu, że...

— Jakiego koloru było auto? Kto w nim siedział? Czy było otwarte, czy zamknięte?

— Nie wiem — odpowiedział ze zdziwieniem świadek. — Samochód był, zdaje się koloru ciemnego, chociaż na pewno nie wiem, bo kiedy stało się nieszczęście to powiedziałem do Nerada: „Te lajdaki przejeżdżają człowieka i nawet nie zatrzymują się”.

— Hm — mruknął z nieukontentowaniem dr. Meyzlik. — Uwaga bardzo słuszną, ale wolalbym, żeby pan był zapamiętał numer samochodu. Jest naprawdę okropnie być tak mało spostrzegawczym. No trudno nie zatrzymuje już pana.

Po godzinie policjant Nr. 141 zadzwonił do mieszkania poety Jarosława Nerada. Otworzyła mu gospodyni. „Ależ naturalnie, pan

poeta jest w domu, ale śpi”. Na widok policyjnego munduru, poeta wytrzeszczył przerażone oczy. Nie przypominał sobie, by coś po pijanemu zmyślał. Wreszcie jednak zrozumiał po co go wołał do komisariatu.

— Czy to jest konieczne? — spytał on nieufnie. — Ja nie pamiętam, bo byłem w nocy, widzi pan trochę tego...

Pod gazem — mruknął porozumiewawczo policjant. — Ooo, ja proszę pana, znam wielu poetów, którzy jest nie od tego. No, niech się pan ubiera.

Poeta i policjant rozgadali się na dobre o nocnych zakładach, o życiu w ogóle, o znakach niebieskich i wielu innych sprawach tylko polityka ich obu nie interesowała.

Tak w przyjaznej rozmowie do tarli do komisariatu.

— Czy pan Jarosław Nerad poeta — zwrócił się do wchodzącego dr. Meyzlik. Był pan świadkiem, jak nieznanne auto przejechało Bożenę Michalczyk?

— Tak, westchnął poeta.

— Czy mógłby mi pan powie-

te czy odstąpię, jakiego koloru, kto w nim siedział i jaki miało numer?

Poeta przypominał sobie z wysiłkiem.

— Nie wiem — powiedział po chwili. Nie zauważyłem.

— Nie zauważył pan żadnych szczegółów — nalegał dr. Meyzlik.

— Żadnych szczegółów — potwierdził smutnie poeta. — W ogóle przypomniał mi się, że nie uważałem na szczegóły.

— Patrzcie państwo, — ironicznie mruknął Meyzlik. — A na co pan, za pozwoleniem, uważa?

— Na ogólny nastrój — odpowiedział poeta i zrobił ręką nieokreślony ruch w powietrzu. — Niech pan sobie wyobrazi: ...pusta, długa ulica... o świecie... i na chodniku ciało kobiety...

Nagle uderzył się ręką w czoło.

— Przecie ja coś o tym napisałem po powrocie do domu — i pośpiesznie zaczął szperać po kieszeniach, wyciągając stamtąd mnóstwo kopert, rachunków i kawałków papieru.

— Nie, to chyba nie to — mru-